Rok XII. We Lwowie dnia 25. sierpnia 1904. Nr. 35.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Na ratunek“.

Pod takim ogólnikowym tytułem *Gazeta Niedzielna* ogłosiła niedawno artykuł wstępny w sprawie strasznej klęski posuchy, jaka cały nasz kraj i całą prawie Europę dotknęła. W nim obrazuje dosadnie ciężkość klęski i rozpacz ludu wiejskiego, wskazuje na ponure jej następstwa, jakie z każdym dniem w coraz czarniejszych występować będą zarysach. Następnie odzywa się gorąco do wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby już teraz spieszyli ludowi z pomocą, ażeby zawczasu obmyślali środki ochronne; zachęca, ażeby wszyscy drogą licznych petycyi domagali się pomocy u rządu i władzy krajowej, czy to przez odpisanie podatków z powodu klęski, czy przez zniżenie opłat na kolejach od przewozu zboża, paszy i roślin pastewnych, czy wreszcie przez dostarczanie ludności zarobku przy robotach regulacyjnych, kanałowych, jak również koło budowy lub naprawy dróg państwowych i krajowych.

Zapewne też z inicyatywy Redakcyi *Gazety Niedzielnej*, *Związek katolickich stowarzyszeń*, powstały we Lwowie przed kilkoma miesiącami, wysłał już taką petycyę do naszego centralnego rządu krajowego, jak to czytać można było w dziennikach różnych odcieni. W następnych zaś numerach tejże Gazety, umieszczono odezwę do wszystkich stowarzyszeń w kraju, ażeby wszystkie spieszyły z podobnemi petycyami do rządu.

W artykule pod powyższym nagłówkiem autor zwraca się także do całego duchowieństwa, *ażeby właśnie teraz, kiedy pora, pokazać czynem ludowi, kto mu naprawdę jest życzliwym, kto się nim szczerze zajmuje.*

Ze względu też na ten ostatni punkt owego artykułu, uważamy za stosowne a nawet i za obowiązek, jako organ duchowieństwa, zabrać głos publiczny i nasze w tej piekącej sprawie wypowiedzieć zdanie.

Nie ma z pewnością nikogo w całym kraju, ktoby nie podzielał tego zdania, że czemprędzej należy organizować pomoc wydatną i obmyślać środki zaradcze, ażeby, jeżeli nie usunąć całkiem widma nędzy i głodu, to bodaj zmniejszyć, o ile się da, rozmiary klęski i wypływających stąd przyszłych nieszczęść.

Rząd, który tak wielkie pobiera od ludu podatki, ma także święty obowiązek przyjść z pomocą temu ludowi, gdyż ruina ludu dobrze da się uczuć kasom rządowym przez długie jeszcze lata następne.

Lecz całkiem na rząd się tylko spuszczać, do niego z petycyami się uciekać i od niego jedynie ratunku wyglądać, czy to nie znaczy pójść w ślady nowoczesnego materyalistycznego prądu, który używa wszelkich sposobów, ażeby rząd i władzę państwową przedstawić jakby jakiego wszechmocnego pana?... Czy to nie wygląda, działać jakby pod suggestyą zasad socyalno-demokratów, dla których rząd jest ich wszystkiem, jest bogiem, i którzy od rządu domagają się pracy i chleba, i wołają niejako po dawnemu: *„panem et circenses?!...*

O klęsce, jaka dotknęła obecnie nie tylko nasz kraj, ale całą prawie Europę, możnaby śmiało powiedzieć, że to widoczny *„palec boży“*, co nas karze za liczne nasze winy. W pierwszym zatem rzędzie, do Boga zwrócić się należy, ażeby przebłagać Jego rękę karzącą i o spieszny ratunek Go prosić.

Równocześnie należałoby usunąć czemprędzej przyczynę tej widocznej kary bożej. Przyczyn takich pełno na każdym prawie kroku, ale pierwszą i najgłówniejszą z nich jest rozpowszechnione wszędzie *marnowanie darów bożych.* Wiele to bowiem zboża i ziarna wszelkiego gatunku idzie do browarów i gorzelni?!... A u nas — niestety — takich gorzelni bez liku. Większego folwarku bez gorzelni u nas nawet przedstawić sobie nie podobna. *Nawet duchowne dobra i klasztorne także je mają i na wielką skalę pędzą wódkę.* Całe wielkie łany kartofli, kukurudzy, jęczmienia i żyta, przerabiają na wódkę i inne trunki! I te trunki, to największa klęska dla naszego kraju, bez porównania większa, aniżeli tegoroczna posucha.

Jeżeli w naszych podniosłych suplikacyach śpiewaliśmy dotychczas: „od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie“, to obecnie powinniśmy śpiewać: *od powietrza, głodu, ognia, wojny i wódki zachowaj nas Panie!*

Według dat statystycznych z przed kilku laty piją u nas wódki za *sto milionów* koron, nie wliczając w to innych trunków. A wiele to znowu milionów idzie na

tytoń, na cygara i na loteryę?!... I kto wie, czy nie tu przyczyna tej ciężkiej kary bożej, jaka nas obecnie dotknęła. Może w ten sposób Bóg pragnie do upamiętania nas doprowddzić.

Zadaniem jest przeto naszem, często przedstawiać to ludowi i zachęcać go do porzucenia wszystkich trunków, zachęcać go ażeby wszelki grosz odkładał na zakupno chleba dla siebie lub paszy dla swojej chudoby. Najlepszym ku temu środkiem są bractwa i stowarzyszenia wstrzemięźliwości, do których w dzisiejszych czasach gorąco zachęcać należy nie tylko słowem, ale przedewszystkiem własnym przykładem, pomni zawsze na owo zdanie: *„verba movent, exempla trahunt"*.

A dziwne to i niezrozumiałe! W innych krajach Europy powstały już i w pośród duchowieństwa stowarzyszenia wstrzemięźliwości a nawet i całkowitej abstynencyi. W naszym jedynie kraju nie słychać wcale, ażeby gdzieś w której dyecezyi, albo w jakim klasztornym Zakonie podobne istniało stowarzyszenie, chociaż nieraz siebie wysoko ponad zagraniczne duchowieństwo stawiamy. Możeby obecnie była pora po temu, ażeby i w pośród nas zawiązać takie stowarzyszenie wstrzemźięliwości a następnie już nie tylko słowem, ale własnym także przykładem lud ciągnąć za sobą. Przecież nie mało naliczyć możnaby jednostek w pośród naszego kleru, co w całkowitej nawet żyją abstynencyi. Należałoby tylko sztandar jej odważnie rozwiesić i podnieść go wysoko.

Oprócz tego ze wszystkich gmin, parafii, stowarzyszeń a przedewszystkiem ze *Związku katolickich stowarzyszeń*, wnosić potrzeba masowo petycye do wszystkich właścicieli, do zawiadowców gorzelń — dóbr duchownych i klasztorów także, dla tem lepszego ich napiętnowania — ażeby w tym roku wszyscy pozamykali swoje gorzelnie. I komu leży na sercu ciężka dola biednego pracującego ludu, ten nie odważy się w tym roku posyłać do gorzelni swoich kartofli. Przecież to jedyne prawie pożywienie robotniczego ludu, tak po wsiach jak i miastach, a brak jego będzie wielki i wcześnie już przed wiosną grozi widmo głodu i nędzy i głodowego tyfusu i śmiertelnej zarazy. Kto u nas w tym roku użyje kartofli do pędzenia wódki, ten może mieć na swojem sumieniu głód i nędzę ludu, zwłaszcza każdy w swojej okolicy. Całkiem słusznie mogą potem prześladować go wyrzuty sumienia, a inni palcem mu wytykać, że on jest jej przyczyną. gdyż kartofle, owo pożywienie ludu, do gorzelni wywozi i tam przerabia je na trutkę dla tego ludu. Cóż bowiem ludowi po zarobkach, jeżeli za ciężko zapracowane grosze nie dostanie pożywienia, bo je na wódkę przerobiono?!...

Sąsiednie kraje, już teraz zamykają swoje granice dla wywozu paszy, roślin pastewnych i dla kartofli... Piszący znajdował się już w takiem położeniu, że miał w kieszeni podostatkiem pieniędzy, a jednak głód musiał znosić, gdyż za drogie pieniądze niczego nie można było nabyć w tej okolicy, gdzie podróżował.

Gdyby tego rodzaju petycye pomyślny odniosły skutek, i gdyby pod ich wpływem chociażby połowę tylko gorzelni zamknięto w tym roku, bez porównania większy byłby z tego pożytek, aniżeli ze wszystkich petycyi wniesionych do rządu. W ten też sposób, możnaby najskuteczniej spieszyć na ratunek biednemu ludowi, bo pozostałyby kartofle, a przytem i wielkie miliony wydawane na wódkę. A gdyby jeszcze w ten sposób w bieżącym roku udało się liczne zastępy ludu odciągnąć od trunków i zapisać do bractwa wstrzemięźliwości, natenczas moglibyśmy cieszyć się tem przekonaniem, że dokonaliśmy dzieła wielkiej doniosłości na dalszą także przyszłość tego ludu.

A zatem, my kapłani, na taki przedewszystkiem na własnej pomocy oparty spieszmy ratunek!

Kronika Kościelna.

V. Wiec katolików niemieckich we Warnsdorf w Czechach — Sprawozdanie rektoratu katolickiego uniwersytetu we Waszyngtonie. — Dalsze kasaty szkół Braci chrześcijańskich i zgromadzeń żeńskich we Francyi. — Protest kardynała paryskiego i pismo jego do wypędzonych zakonników. — We Francyi wszystko na słowach polega — o czynach jakoś nie słychać wcale. — Pius X. postępuje śladami Mistrza swego kręcącego bicz z powrózków. — Czemu to Combes zostawia w spokoju szkoły zakonne na Korsyce? — Niedołęstwo prezydenta Loubeta. — Zgon arcybiskupa Kaloesy Mgra Jerzego Csaszki.

Na podstawie uchwały północno-czeskiego Związku katolickich stowarzyszeń męskich i za zgodą innych Związków katolickich niemieckiej części Czech, jakoteż za zezwoleniem władz duchownych odbył się w dniach 14. i 15. sierpnia V. Wiec katolicki w mieście Warnsdorf. Celem głównym tegoż Wiecu była manifestacya uczuć katolickich i niewzruszonej niczem wiary św., a zarazem zachęcenie wiernych do solidarnej pracy około sprawy Kościoła i organizacyi katolików. Już od paru tygodni zawiadomienia o przybyciu licznych delegacyi napływać zaczęły tak, że z góry można było powiedzieć, iż Wiec ten uda się świetnie. Nie tylko Czechy bowiem miały mu dostarczyć uczestników, ale i sąsiednia Saksonia i Morawy i Szlązk austryacki i pruski oświadczyły swą gotowość wzięcia udziału w owej pracy tak nader ważnej dla ożywienia i pobudzenia ducha katolickiego.

I w rzeczy samej nie mogli aranżerowie Wiecu wybrać odpowiedniejszej miejscowości nad Warnsdorf. Miasto to bowiem leżące tuż na granicy Saksonii, na północ od Litomierzyc, jest co najmniej od lat 30. ogniskiem ruchu katolickiego dla niemieckich Czech, a juz niejednokrotnie było źródłem, z którego płynęły przeróżne przedsięwzięcia katolickiej działalności. Tu odbyto I. Wiec katolików niemieckich w Czechach r. 1887; tu zgromadził i Wiec r. 1890 tysiączne zastępy wiernych, aby powziąć inicyatywę do licznych organizacyi chrześcijańskich i utwierdzenia katolickiego życia; więc też i obecnie, gdy walka duchów wrze na całej linii, gdy nieprzyjaciele jakby się sprzysięgli, by z serc wiernych wydrzeć skarb najdroższy — miłość Kościoła — gdy stan religijny i społeczny w krajach korony św. Wacława jest w istocie opłakany, Warnsdorf gromadzi wszystkich, którym los Kościoła, Ojczyzny, Monarchii leży prawdziwie na sercu, aby obmyśleć środki zaradcze, aby skupić siły niesnaskami narodowościowemi i partyjnemi osłabione i stanąć do zwycięskiego boju!!

Do przystrojonego wspaniale miasta przybyło wieczorem 13. sierpnia około 2500 osób rozmaitych stanów i wieku, a 70 katolickich Związków i korporacyi akademickich z Pragi, Wiednia, Innsbrucku i Gracu przyczyniło się niemało do uświetnienia tegoż dnia. Na przyjęciu wieczornem w zapełnionych po brzegi salach lokalu Związku ludowego przemawiał p. Henryk Müller sekretarz stowarzyszeń robotniczych z Waldenburg, imieniem gości niemieckich, przedstawiając ruch katolicki w Rzeszy niemieckiej; sekretarz generalnego Związku państwowego dla stowarzyszeń dobroczynnych w Austryi ks. Robert Perkmann z Wiednia przedstawiwszy działalność tegoż Związku, wezwał do pracy na polu charytatywnem;

znany z kronik Leopold Kunschak z Wiednia mówił o programie robotników katolickich, a dzielny dyrektor szkoły wydziałowej we Wiedniu p. Moser o jednomyślnem działaniu Kościoła i szkoły w sprawie wychowania młodzieży. Dzień następny zgromadził około trzechtysięczny zastęp wiernych w miejscowym kościele parafialnym, gdzie Jezuita z Mariaschein O. Rupert Wickl wygłosił kazanie okolicznościowe, opierając je na zasadzie, iż wiara św. katolicka swą podwalinę znajdowała od wieków i znajduje w Ewangelii św. a przeto obowiązkiem katolików postępować w myśl nauk z tej wiary płynących i według nich, innych tą samą prowadzić drogą. Do tego posłużyć może organizacya w publicznem życiu; nie wystarczy pessymizm w słowach, który łatwo się przeradza w czcze i nic nie znaczące narzekania, lecz potrzeba czynu! Wskazał mowca na ową ranę, co dolega dziś katolickiemu życiu i przyczyną jest panujących obecnie stosunków społeczno-religijnych, a tą raną jest zaniedbywanie Sakramentów św. i modlitwy, nieposzanowanie dni świątecznych i brak stanowczości ze strony wiernych i tych, którzy rządzą wiernymi.

Po pontyfikalnem nabożeństwie odprawionem przez opata Cystersów z Hohenfurt, ks. Brunona Pammera, wyruszono do Colosseum, gdzie rozpoczęło się pierwsze walne Zebranie Wiecu. Prezydyum składali ks. Dr. Karol Hilgenreiner, profesor prawa kanonicznego na fakultecie niemieckim w Pradze, wzmiankowany jak wyżej p. Henryk Müller i Dr. Alfred Herzig z Georgswalde. Pierwszy przemawiał poseł sejmowy i parlamentu niemieckiego p. Erzberger z Berlina na temat »oświata a chrześcijaństwo«. Wyraziwszy radość z powodu, iż widzi w Czechach tylu mężczyzn zgromadzonych pod znakiem krzyża, wykazał w swym referacie: co to jest oświata? co Kościół zdziałał dla oświaty i cywilizacyi narodów? a wreszcie czy Kościół był dawniej i czy jest obecnie pierwszym pracownikiem na polu cywilizacyi? Ks. Perkmann mówił o organizacyi stowarzyszeń dobroczynnych, p. Moser o sposobach zabezpieczenia od złego młodzieży dorastającej, która wyszła już z lat szkolnych, p. Kunschak omawiał temat: »Robotnik w świetle chrześcijaństwa«. Wieczorem wzięli udział wszyscy w komersie urządzonym w ogromnej sali Colosseum, a komers ten przemienił się we wspaniałą manifestacyę patryotyczną z okazyi obchodu stuletniego jubileuszu monarchii jako cesarstwa i przypadających wnet urodzin Monarchy. Poniedziałek 15 sierpnia poświęcono najpierw wysłuchaniu Mszy św. i oddaniu czci Niepokalanie Poczętej, obradom sekcyi i sprawie organizacyi katolików niemieckich w północnych Czechach. Uchwalono liczne rezolucye tak pod względem społecznym jak i religijnym mające wielką wagę i przeprowadzenie tychże poruczono wybranemu ad hoc komitetowi wykonawczemu. Wspomnę choćby o kilku rezolucyach, by wykazać, jak bardzo na czasie był ów Wiec i że wobec energii swych inicyatorów wiele dobrego przynieść może świętej sprawie. Poruszono n. p. kwestyę budowy nowych kościołów i kaplic zwłaszcza w okolicach objętych ruchem »Los von Rom«; organizacyą Związków »św. Wincentego a Paulo« i Związku opiekującego się ubogą młodzieżą szkolną; organizacyę katolickich rolników, wydawnictwo dzieł i dzienników odpowiednich owego stanu, zakładanie kas i instytucyi finansowych mogących pospieszyć z pomocą obdłużonym włościanom; wydawnictwo dziełek treści moralnej mające na celu przeciwdziałanie nowoczesnej literaturze niosącej w sobie jad i zarazę w szerokie warstwy ludności i t. p.

Ze sprawozdania wydanego przez rektora katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie za r. 1903 dowiadujemy się, że drogą składek wpłynęło 100.455 dolarów, zapisy osób prywatnych przyniosły 31.690 dolarów, biskupi ofiarowali 10.800, do funduszu zakładowego wpisano 1694, z innych zaś darów uzyskano 2564 dolarów, tak, że suma dochodów wynosi 147.183 dolarów z czego pokryto nietylko wydatki uniwersytetu, ale nadto i deficyt zeszłoroczny w kwocie 68.743 dolarów. Obecny dług uniwersytecki oblicza się w wysokości 160.000 dolarów. Prócz tego złożono fundusz 50.000 dol. jako wieczysty od rozmaitych osób i fundacyę rycerzy Kolumba w kwocie 50.000 dol. na utworzenie nowej katedry dla historyi amerykańskiej, na którą to katedrę powołano już profesora Karola Mac Carthy z Philadelphii.

Podczas gdy francuska izba deputowanych toczyła obrady nad ustawą zniesienia kongregacyi zakonnych zajmujących się nauczaniem, oświadczyła się większość — mimo woli Combesa — za przedłużeniem terminu zamknięcia tychże szkół z 5 na 10 lat; mając nadzieję, że tym sposobem przynajmniej pewnej liczbie kongregacyi zapewnią istnienie, bo w ciągu lat 10. mogą nadejść lepsze czasy dla Kościoła i katolicyzmu we Francyi. Lecz snać i tutaj nie liczono się dostatecznie z sekciarską nienawiścią Combesa. Zaledwo bowiem ustawa ta przyjętą została przez senat, Combes kazał ogłosić ją w »Journal officiel«, a równocześnie w tymże samym organie urzędowym, na którego czele widnieje dewiza »Równość, wolność i braterstwo« rozpoczął drukować listę tych szkół, które do 31. października b. r. bezwarunkowo mają być zamknięte. To był właśnie podarek, z jakim pospieszył Combes do narodu francuskiego w dniu święta narodowego 14. lipca. Ministeryalnym tym dekretem skasowano 721 szkół Braci chrześcijańskich i 1647 szkół kierowanych przez zakonnice różnych reguł; tak że pozostało w całej Francyi obecnie 697 szkół zakonnych męskich a 1200 żeńskich. Około 300,000 uczniów i uczenic musi z początkiem przyszłego roku szkolnego szukać pomieszczenia w innych szkołach, a rodzice będą zmuszeni mimo woli dzieci swe posłać do szkół ześwieczczonych nie po co innego jak tylko po pewną śmierć duszy!.. Ale cóż tam masoni i liberali francuscy, przyjaciół ludu obłudnie udający, troszczyć się mają o wolność sumienia ojców rodziny? cóż o nędzę zakonników i zakonnic, którzy całe swe życie poświęcili dla dobra społeczeństwa?

Dzienniki katolickie z oburzeniem pisząc o dekrecie tym, świeżo przez Combesa ogłoszonym, ubolewanie mu wyrażają i nie mają dość słów współczucia dla tak przez rząd liberalny srodze pokrzywdzonych członków zakonu, lecz znów niestety słowa tylko, a nie czyny!!.. Arcybiskup Paryża, kardynał Richard wystosował do Braci szkół chrześcijańskich pismo, w którem protestuje przeciwko zachowaniu się wobec nich rządu i zapewnia im swą wdzięczność za prace jakie położyli w ciągu lat 100 około wychowania młodzieży. Piękne to świadectwo o czułem sercu Arcypasterza — lecz pytam czy pismo to zdoła zaspokoić doczesne potrzeby odartych ze wszystkiego mienia i sposobu do życia zakonników? Słusznie szczerze katolickie dzienniki jak »La Croix« i »L'Univers« z łatwo zrozumiałą przez ludzi czynu energią i stanowczością wzywają katolików Francyi do jawnej choćby i orężnej walki przeciwko klice niecnej dziś tam rządzącej!.. Boć w rzeczy samej ohydne jarzmo, jakie masonerya przez liberałów i innego rodzaju radykałów popierana, na biedną nałożyła Francyę, zrzuconem być musi czy wcześniej czy później, a tem gorsze świadectwo wypisują dla siebie katolicy francuscy, im dłużej zwlekają z owem wystąpieniem do walki! Dziś zwłaszcza, gdy dzięki stanowczości godnej samego Mistrza Boskiego Piusa X. skręcono istny bicz z powrózków, by wypędzić tych, co z domu Bożego uczynili jaskinię zbójców, gdy Pius X. poznał się dobrze na zbrodniczych zamiarach rządu republiki, którą przed laty ku niemałemu zgorszeniu najlepszej części społeczeństwa francuskiego za istniejącą formę rządu uznać polecono, a co mówiąc nawiasem obecnie mści się potężnie, dziś w ręku francuskich katolików spoczywa los ich nieszczęśliwej Ojczyzny — a więc do nich należy działanie!!

Że Combes we wszystkiem swoje tylko »ja« widzi i dla swojej działa korzyści, to choćby z tego poznać można, iż obawiając się utraty mandatu senatorskiego, którym go Korsykanie obdarzyli, dotychczas nie zamknął ani jednej szkoły na tejże wyspie. Natomiast dekretem z 14 lipca zamknął instytut wychowawczy Wizytek w Montelimart, gdzie pobierała wykształcenie córka prezydenta republiki francuskiej Loubeta; tak, że niewiadomo, co więcej oburzać może, czy łotrostwo Combesa, czy niedołęstwo Loubeta, który przecież publicznie wobec biskupów francuskich powiedział: »o ja nie podpisuję wszystkiego, co mi podają do podpisu«!

W Kaloczy na Węgrzech zmarł 11. sierpnia tamtejszy arcybiskup Mgr. Jerzy Csaszka, urodzony w Nyitra-Szerdahely. Po ukończeniu studyów w Nitrze, Granie, Preszburgu i na uniwersytecie wiedeńskim, otrzymał święcenia kapłańskie w Granie r. 1850, poczem otrzymał posadę prefekta, a następnie profesora w małem seminaryum prymasowskiem w Tyrnawie. Prymas węgierski i arcybiskup Granu Jan Scitowsky, poznawszy zdolności jego zamianował go r. 1864 swoim kanclerzem, a w lat parę później i kanonikiem kapituły metropolitalnej w Granie. Gdy r. 1873 biskup Spiżu Mgr. Józef Samassa otrzymał promocyę na stolicę arcybiskupią w Erlau, gdzie dotąd przebywa, ks. Csaszka na przedstawienie prymasa ks. Jana Simora powołanym został na biskupstwo spiskie, którem rządził nieposzlakowanie lat 17, dopóki nie został przeniesionym na stolicę arcybiskupią Kalocsa i Baes w listopadzie r. 1891. Przez zgon jego osierociała dyecezya jest jedną z tych, które założył św. Stefan i obok stolicy w Granie ona jedna wykazuje w szeregu swych arcypasterzy pierwszego Astriscusa lub Anastazego zasiadającego w r. 1000 na biskupstwie. Należy tez ona chociaż nie do największych liczbą wiernych, bo liczy 594.000 katolików obrz. łać., 7459 gr. kat. należących do dyecezyi Lugos, 9 obrz. orm. kat. w mieście Neusatz, mających osobną parafię, lecz zostającą pod jurysdykcyą arcybiskupa z Kalocsy, 119 parafii, 280 kapłanów świeckich i 83 zakonnych, ale jest jedną z nalepiej uposażonych stolic biskupich we Węgrzech.

X. X.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Rządem francuskim.

W dzierżawach Wielkiego Klodoweusza, wiernego syna Kościoła i między następcami Apostołów Gallii św. Dyonizego Areopagity, św. Remigiusza i wielu innych wielkich pracowników w Winnicy Pańskiej na ziemi francuskiej, zaszły wypadki, które w obecnej chwili górują nad wszystkimi wypadkami światowemi doby obecnej. I sądzę, że nie bez racyi tak się wyrażam, gdyż Francya jest — jak powszechnie wiadomo — tego rodzaju dziwnym krajem, że to wszystko, co z siebie wydaje, roznosi po całej Europie, niemal po wszystkiej ziemi, sprawiając, że to się na niej przyjmuje, kiełkuje, rośnie i plon wydaje.

Na krok rządu francuskiego, świat był dostatecznie przygotowany, bo każdy, umiejący myśleć, patrząc na różnego rodzaju prześladowanie Kościoła ze strony rządu, musiał sobie w duszy powiedzieć, że z czasem ten rząd antykościelny, postępując naprzód wytyczoną drogą, musi swe stosunki zerwać z Kościołem katolickim i uczynić głupi, niedorzeczny rozdział między Kościołem i państwem. Ale żeby parawanem do tej złej roboty byli niektórzy źli kapłani, ba nawet biskupi, następcy Apostołów, których ten rząd musiałby bronić przed uroszczeniami dyplomacyi papieskiej, tego nie spodziewał się zwyczajny śmiertelnik. I słusznie. On nie pamiętając o tym fakcie, że i w kolegium Apostołów znalazł się Judasz, zdrajca, i że wysoka godność kapłańska nie gasi w człowieku zepsutej jego natury i na historyę wszystkich kacerstw i odszczepieństw, nie chciałby się nigdy na to zgodzić, że pasterz trzody będzie się uciekał po pomoc do wilka, gdy się znajdzie w potrzebie złożenia liczby z włodarstwa jego, przed głową widzialną Kościoła Chrystusowego. Inaczej w tej sprawie myśleli ludzie, znający dobrze obecne położenie Kościoła katolickiego we Francyi.

Wiedzieli oni bowiem, że dyplomacyi francuskiej udało się przeprowadzić zatwierdzenie przez Papieża kilku kandydatów na biskupów, którzy nie mogli się wykazać posiadaniem cnót, opisanych w liście św. Pawła Apostoła do swego ucznia Tymoteusza. Pisma katolickie tych biskupów wymieniły po imieniu i nazwisku z okazyi protestu Episkopatu francuskiego przeciw zniesieniu kongregacyi zakonnych, a którego to protestu oni nie podpisali, nie chcąc stać się niemiłemi osobami dla rządu, a przez to złamali solidarność tak wielce potrzebną w każdej sprawie. Stąd, znaleźli się pesymiści, którzy znając na wskroś dzisiejszą Francyę i widząc postępowanie tych niektórych biskupów, ośmielają się nawet twierdzić, że ci niegodni pasterze pracują nad powrotem gallikanizmu, stworzeniem narodowego Kościoła we Francyi. Inni krótkowidze nie przypuszczali, ażeby rzeczy we Francyi tak fatalny wzięły obrót, a stąd zakrzyczeli tamtych, pouczając ich, jak powinni pisać.

Na szczęście Kościoła jeszcze do tego nie przyszło we Francyi, ale znaki są już tam. Wprawdzie kilku biskupów, uważanych za kreatury rządowe przejrzało na oczy i dzisiaj mają być katolickimi pasterzami; za to dwóch z nich Monsiniorzy: Piotr Józef (2 im.) Geay, biskup z Laval, i Albert (Wojciech) Le Nordez, biskup z Dijonu, dowiedli, że są rządowcami czystej wody. Na szczęście drugi: Mgr. Le Nordez po pewnem wahaniu poddał się na razie i wyjechał do Rzymu, gdzie w świętem Officium Inkwizycyi musi odpowiedzieć na zarzuty, a muszą być one ciężkiej natury, jeśli klerycy nie chcieli brać święceń z jego rąk, notorycznie niegodnych.

Pierwszy zaś Mgr. Geay, nie ugiął się przed Rzymem, a nietylko że uciekł się pod skrzydła opiekuńcze ministerstwa wyznań, ale dotąd w zaślepieniu, wyklęty, sprawuje rządy w dyecezyi nieprawnie. Kościół zatem musi go odtąd uważać za uschłą gałąź i uważać go za winnego, skoro na ojcowskie wezwanie Namiestnika Chrystusowego nie chce się przed nim stawić i oczyścić z czynionych mu zarzutów, a te ciężą już na nim od czterech lat z górą. Rzym wiedział o nich, ale Rzym cierpliwy i we wszystkiem działa bardzo powoli i łagodnie. Już Leon XIII. przez św. Officium Inkwizycyi, dnia 26. stycznia 1900 r. zażądał od Mgra Geaya, aby złożył dobrowolnie rządy swej dyecezyi, na co tenże z początku zdawał się zgadzać. Atoli nie zrzekł się biskupstwa w przeciągu czterech lat, a powody do tego zrzeczenia się nie zniknęły, skoro Rzym i teraz ponowić musiał swą w tej sprawie wolę. A jakby na utrapienie Stolicy Apostolskiej, równocześnie teraz musiała ona rozpatrzeć sprawę drugiego biskupa, wymienionego już wyżej Mgra Nordeza. Pod sekretem, w tajemnicy, święte Officium Inkwizycyi chciało ich sprawy zbadać i tak samo wydać o nich wyrok, wiedząc, że ta sprawa może narobić dużo hałasu na świecie i pociągnąć zgubne po sobie skutki. I w tym celu kardynał sekretarz św. Officium i kardynał stanu poufnie polecili obydwom w wyznaczonym czasie stawić się w Rzymie i poufnie prosili, aby rzeczeni biskupi swym uporem nie zmuszali Stolicy apostolskiej do wystąpienia przeciw nim mieczem klą-

twy kościelnej. W ten sposób chciano oszczędzić ich godność biskupią przed złymi językami, a przytem i uniknąć zgorszenia między niektórymi wiernymi, a osobliwie pomiędzy warstwami nieoświeconemi, prostemi.

Stało się inaczej, może dlatego, że człowiek sam dla siebie jest wilkiem. To też Mgr. Geay i Le Nordez sami się zniesławili i sami roznieśli zgorszenie po świecie i przyspieszyli katastrofę wiszącą już oddawna w powietrzu, przez to mianowicie, że pisma Stolicy apostolskiej, radzące im zrzeczenie się rządów dyecezyami zakomunikowali ministerstwu wyznań, a raczej bezwyznań, gdyż dzisiejszy rząd francuski to rząd bezwyznaniowy.

Tego rodzaju postąpienie biskupów trzeba nazwać czemś okropnem, niesłychanem, bo przecież każdy kapłan katolicki wie z prawa kanonicznego, że uciekanie się od wyroków władzy kościelnej do ramienia władzy świeckiej jest rekursem *a majus ad minus* i że na postępującego kapłana w ten sposób spada kara kościelna to znaczy klątwa. Chyba wzmiankowani tyle już razy prałaci, nie będą chcieli tłumaczyć się niewiadomością prawa kościelnego, bo jakże mogli zostać prawdziwymi pasterzami, nie znając prawa kościelnego i nie umiejąc go bronić? Ale mniejsza o tę ignorancyę! Dosyć, że rząd masoński, oddawna już szukając jakiegoś pozoru do zerwania ze Stolicą Apostolską, wykorzystał sprawę biskupów czysto duchową na swoją korzyść.

Chciał on jednak postąpić sobie w tej walce na drodze legalnej. Tą drogą postępując, w listach kardynałów rzymskich do biskupów z Lavalu i Dijonu dopatrzył się naruszenia konkordatu z r. 1801, gdyż Rzym, bez porozumienia się z rządem republiki nielegalnie wzywa biskupów do Rzymu, grozi im w razie nieposłuszeństwa karami kościelnemi, a także i odebraniem urzędów biskupich ludziom, którzy według brzmienia §. 5. tak zwanych organicznych artykułów konkordatu, zą urzędnikami rzeczypospolitej francuskiej i których Stolica Apostolska może przenosić lub pozbawiać ich urzędów biskupich tylko po uprzedniem porozumieniu się z rządem. Oto jakiego haczyku uczepił się rządzący dziś Francyą pan Combes. Na objaśnienia dane rządowi francuskiemu nie zważał on zgoła. Na nic zdała się uwaga ks. kardynała stanu, że Kościół nie przyjął, ale owszem potępił tak zwane organiczne artykuły, dodane do konkordatu, bo one bardzo ograniczyłyby nieograniczoną władzę Najwyższego Pasterza Kościoła, nie pozwalając Mu złożyć z urzędu pasterza, który nie jest pasterzem, ale wilkiem dla trzody. Na nic również zdały się uwagi kardynała stanu, że żądania Stolicy Apostolskiej od znanych biskupów zrzeczenia się dyecezyi, nie były jeszcze wydanym nieodwołalnym rozkazem, ale zwyczajną radą, do której ona zawsze się ucieka, przed wdrożeniem formalnego procesu kanonicznego.

Te i inne objaśnienia w urzędowych notach kardynała stanu, nie zażegnały katastrofy, z tego prostego powodu, że Combes, za wszelką cenę postanowił zerwać ze Stolicą Apostolską, a gdy dowiedział się że Ona nie wycofa listów, wystosowanych do biskupów z Dijonu i Lavalu, listy Stolicy Apostolskiej, uwierzytelniające jej nuncyusza przy rządzie rzeczypospolitej, kazał wręczyć Mgrowi Lorenzelliemu, a panu De Courcelowi, sekretarzowi ambasady przy Stolicy św. Rzym opuścić. A więc nuncyusz Apostolski wyjechał z Paryża, a to samo uczynił i De Courcel w Rzymie. Z nuncyatury w Paryżu zdjęto herby papieskie, a tak samo postąpiono z emblematami republiki francuskiej, na poselstwie w Rzymie.

Nastał więc czas wojny, wywołanej nie przez Piusa X. ale przez pana Combesa. Atoli chcąc dowieść, że Watykan zmusił go do tego kroku, ogłosił w dzienniku urzędowym noty dyplomacyi papieskiej, ale te jedynie, które były mu na rękę. Zatarł więc dużo prawdy i światła na całą tę ważną sprawę.

W obec tego, co należało zrobić Stolicy Apostolskiej, aby cały świat poznał cały przebieg dzisiejszego Jej konfliktu z rządem francuskim? Ogłosić drukiem wszystkie dokumenta, jakie zostały wydane od początku do końca w sprawie znanych biskupów. Tak też postąpiła. Oto urzędowy jej dziennik *L'Osservatore Romano* ogłosił wszystkie te dokumenta, a za nim powtórzył je w całości drugi dziennik katolicki: *La Voce della Verita* z dnia 5 sierpnia b. r., w Nrze 177 w drugiem wydaniu.

Jak już na wstępie zaznaczyłem zerwanie stosunków dyplomatycznych rządu francuskiego ze Stolicą św. jest dzisiaj światowem zdarzeniem, bo między innemi dowodzi, że co wielki Napoleon I. stworzył po ujarzmienin wielkiej rewolucyi, to miły Combes zniszczył. Sądzę więc, że dla każdego, nie obojętnego na dzieje Kościoła katolickiego ogłoszenie w »Gazecie Kościelnej«, będzie również nieobojętne. Porządek dokumentów zatrzymuję ten sam jak w »Osserwatore Romano«, a tłumaczę wiernie, niemal literalnie.

Oto brzmienie tych dokumentów:

Dokument I.

Ks. Kardynał sekretarz św. Officium, do Mgra Biskupa z Lavalu.

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

»Wiele już dawniej i w ostatnich dniach doniesiono Jego Świątobliwości skarg, niestety potwierdzonych prawdziwemi zupełnie świadectwami, które dowodzą najpewniej, że Twoja biskupia mość nie możesz dalej sprawować urzędu biskupiego z należytą powagą i skutecznością. To wszystko z goryczą serca swego rozważając przed Bogiem, Jego Świątobliwość Leon XIII., aby twemu własnemu zbawieniu i trzody Tobie powierzonej przyjść z pomocą zbawienną, w Imieniu swojem i powagą przezemnie polecił mi zachęcić Twoją biskupią Mość, ażebyś czemprędzej dobrowolnie złożył troski i rządy tej dyecezyi. Jeśli to się stanie, święte Oficyum całą tę sprawę zachowa w tajemnicy, abyś nie ucierpiał na imieniu i twoim charakterze. Zaiste, uczyńże to pilnie, aby, czego Boże uchroń, nie było potrzeby uciekać się do dalszych środków.

Tymczasem zaś smutny zaiste i zbolały wypełniając polecenie najwyższej władzy, i oczekując od Twojej Wielmożności pośpiesznej odpowiedzi, pozdrawiam Cię w Panu.

W Rzymie 26 stycznia 1900.

L. M. Kard. Parocchi.

II. Dokument.

Na to pismo ks. Biskup z Lavalu odpowiedział Jego Świątobliwości Leonowi XIII:

Ojcze Święty!

Mam zaszczyt złożyć w ręce Waszej Świątobliwości moją dymisyę ze stolicy w Lavalu.

Pochylony do stóp Waszej Świątobliwości, proszę Cię przyjąć wyraz mego pełnego szacunku i synowskiego uznania.

Laval, 2. Lutego 1900.

† *Piotr Józef*, biskup w Lavalu.

III. Dokument.

Kardynał sekretarz św. Oficyum, do Mgra Biskupa z Lavalu:

J. Wielmożny i Najprzewielebniejszy Panie!

Już dawniej do Twej wielmożności wysłano list ze strony tej najwyższej Kongregacyi, w którym byłeś wezwany do dobrowolnego zrzeczenia się troski i rządzenia dyecezyą Tobie powierzoną. Gdy zaś bardzo ważne tego postanowienia przyczyny do tej chwili w całości trwają, na rozkaz Najdostojniejszych Ojców kardynałów razem ze mną Inkwizytorów jeneralnych, widzę się zmuszonym wezwać Cię na nowo formalnie, usilnie prosząc, ażebyś nie doprowadził do tego, ażeby św. Kongregacya była zniewolona do uczynienia dalszych kroków, co zapewne stanie się, jeśli — co nie daj Boże — w przeciągu miesiąca, mającego się liczyć od dnia tego listu nie posłuchasz.

Bóg niech Cię ma w Swej opiece etc.

W Rzymie 17. maja 1904.

S. Kard. Vannutelli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwagi na czasie.

Miesiąc cały, od 8. lipca do 6. sierpnia włącznie, trwał strajk robotników naftowych w Borysławiu, a głośno było o nim nie tylko w kraju, lecz i po za jego granicami. Był to strajk na wielką skalę, jak na nasze stosunki galicyjskie; przez krótki czas objął wszystkie nasze kopalnie naftowe i woskowe i zdawało się, że aranżerowie strajku rozporządzają wielką siłą i zwyciężyć muszą — tymczasem strajk zakończył się klęską, może nie nagłą, w każdym razie dla kół dalszych i szerszych niespodziewaną.

A trzeba w tym strajku rozróżnić dwie strony: ekonomiczną i polityczną. Zatarg robotników z przedsiębiorcami o lepsze warunki życia — to strona społeczno-ekonomiczna; walka komitetu firm z komitetem socyalistycznym — to polityczna strona strajku. Rozróżniamy tę podwójną stronę zatargu, aby należycie zrozumieć stanowisko zajęte wobec niego przez prasę.

Stwierdza bowiem *Naprzód*, że „opinia publiczna w kraju, była po stronie strejkujących górników i że nawet prasa galicyjska z małymi wyjątkami zachowała stanowisko na pół życzliwe wobec strajku“. Nawet *Czas* według *Naprzodu*, zajął stanowisko, jak na organ stańczykowski, dość bezstronne. Jest w tem nieco przechwałki, ale jest też wiele prawdy, a okoliczność ta dowodzi jasno, że prasa i opinia w kraju, uznała położenie robotników borysławskich za nieznośne i dlatego była życzliwą spełnieniu ich żądań co do budowy mieszkań, sprowadzenia wody do picia, wystawienia szpitala i łazienek i t. d. Przyznać zresztą musi każdy nieuprzedzony, że i przedsiębiorcy uznali te żądania robotników za sprawiedliwe i słuszne i dlatego się wszyscy bez targu na nie zgodzili, zanim jeszcze przyszło do wybuchu strajku. Niepotrzebnie więc *Naprzód* i *Kuryer Lwowski* szukają aż korespondentów *Fremdenblattu* i generałów do przekonania publiczności, że w Borysławiu są nory, nie mieszkania ludzkie, że brak wody do picia, brak porządku na każdym kroku. O tem wiemy wszyscy, a nie przeczą temu przedsiębiorcy i dlatego domaganie się lepszych warunków życia, nikogo nie dziwiło, ani nie gniewało.

Inna rzecz, gdy chodzi o względy polityczne i ocenę działalności, oraz taktyki, partyi socyalistycznej, która w tej walce objęła komendę nad robotnikami, a jest partyą wybitnie polityczną. W tym względzie większość prasy zajęła stanowisko wobec strejku nieprzychylne, a w danych warunkach było to rzeczą wskazaną i słuszną. Skoro bowiem w walkach politycznych, partye nie znają miłosierdzia i nieraz — jak to widać choćby z polemiki wywołanej ostatnimi dniami z powodu wysuniętej kandydatury sejmowej tak sympatycznego i zasłużonego posła, jakim jest *Dr. Głąbiński*, przechodzą nawet w ton mniej przyzwoity i potrzeba dopiero pośrednictwa *Gazety Narodowej*, aby polemikę prowadzić w formie więcej właściwej — to cóż dziwnego, że niektóre organa prasy, zajęły przeciwko socyalistom stanowisko wyraźnie wrogie, mając bardzo wiele do tego przyczyn.

Jakież bowiem było w tej walce zachowanie się firm, a jakie socyalistów?

Przedsiębiorcy przyznali się, że zaniedbali troskę o warunki życia robotniczego; zgodzili się, że trzeba usunąć rzeczywiste niedomagania, zgodzili się na budowę mieszkań, wodociągów, szpitala, łazienek, przyrzekli pomoc w staraniu się o utworzenie filii Kasy chorych w Borysławiu, konsumu i taniej kuchni. Zgodzili się na to wszystko przed strajkiem, a więc dobrowolnie, nie z konieczności. Obietnic swoich nie cofnęli potem, choć nic nowego do nich nie dodali. Na zasadzie tych obietnic każdej chwili byli gotowi do zgody z robotnikami, a odezwy ich, nacechowane były życzliwością i przyjaźnią dla robotników, choć przeciwnicy wydrwiwali ton „patryarchalny“, jako przestarzały i ciągle krzyczeli na wyzysk, podłość i chciwość przedsiębiorców. Od początku zaś głosili, że na szychtę ośmiogodzinną nie mogą się zgodzić i z komitetem socyalistycznym paktować nie chcą.

Socyaliści natomiast zajęli z góry stanowisko wrogie dla przedsiębiorców. Rzeczywiste potrzeby robotników borysławskich, chcieli wyzyskać dla celów politycznych. Parli do strajku, przygotowywali go, jak to przyznaje nawet poseł *Stapiński* w *Przyjacielu ludu*. „Twierdzenie — pisze on — że strajk wybuchnął nagle, wbrew woli przywódców, jest czczą wymówką; prawdą jest, że termin strajku był naznaczony na 8. lipca“. A jak przygotowywali?

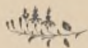
„Codzienne zebrania i zgromadzenia ludowe, przyjazd coraz to nowych proroków, płomienne przemowy, obietnice i obiecanki, nadewszystko zaś namiętne okrzyki „hańba“ na tych wyzyskiwaczy, żywiących się krwią i potem ludzkim, na tych kapitalistów obcych i swoich, na oprawców i zbirów, na towarzyszy, którzy poważyli się targnąć na świętość strajku, słowem na wszystkich razem i na każdego z osobna, kto nie zapisał się do socyalistów i nie poddał się ich komendzie“.

Tak rzecz tę przedstawia p. Wolski, interesowany wprawdzie osobiście w strejku, jako przewodniczący komitetu firm, ale prawdziwość słów jego potwierdziły dostatecznie bodaj telegramy przysłane z Borysławia przez korespondenta (J. K.) *Kuryera Lw.*, więc nie skłamał. Nienawiść połączona z zaślepieniem, towarzyszyły komitetowi socyalistycznemu aż do końca. P. *Wolski* zarzuca im, że uczą tylko burzyć, a budować nie uczyli, że od dawna wiedzieli o wyzysku i drożyźnie i niedomaganiach robotników, a nie organizowali ich dawniej, nie podnosili ich moralnie przez dodatnią pracę społeczną, nie badali mieszkań, nie mówili o taniej kuchni. *Kuryer* przyznaje, że „wogóle komenda nie liczyła się dość z faktami, że popełniała błędy i mając już możność liczenia się z szansami, wciąż zapewniała robotników, że ośmiogodzinny dzień roboczy sobie wywalczą. P. *Stapiński* również twierdzi, że zbyt pochopnie, wręcz lekkomyślnie dopuszczono do użycia ostatecznej broni, jaką jest strajk; przewódcy — pisze dalej — łudzili siebie i rzeszę strajkującą, pragnęli zagarnąć strajkujących pod swoje wyłącznie skrzydła.

Socyaliści żądali 8-godzinnej szychty, ale sami nie wierzyli w możliwość przeprowadzenia tego postulatu; *Kuryer* nazywa to tylko „hasłem agitacyjnem“, od którego byli gotowi odstąpić każdej chwili, skoroby tylko przedsiębiorcy przyjęli pośrednictwo p. Daszyńskiego, Cingra lub komitetu strajkowego. Skrócenia czasu pracy nie życzyło sobie wielu z robotników; zresztą w szybach wybuchowych praca w porze zimowej nie trwa nawet 8 godzin, w warsztatach zaś 10-godzinny czas pracy już był wprowadzonym; głównie więc szło o honor polityczny partyi, do której należeli pp. Wityk, Schiffler, Wohlfeld, Diamand, Cingr, która bezmyślnie agitowała, nie widząc, że pora do strajku jak najmniej sposobna, że niema widoków zwycięstwa.

Partya podaje, że tu szło o interes robotników, a nie o honor jej przywódców. Jest to oczywiste kłamstwo. Przypomnijmy sobie bowiem korespondencyę z Borysławia w *Dzienniku Polskim* o *ks. Gromadzie*, że chciał pośredniczyć, ale komitet socyalistyczny do tego nie dopuścił; przypomnijmy sobie następnie, że roli pośredniczącej podejmował się p. *Stapiński*, ale „widząc upór przewódców“, „po napaści *Naprzodu*“ na niego, zrozumiał, o co chodzi socyalistom i musiał się usunąć od dalszego udziału w tej sprawie. Celem więc partyi było przez odniesione zwycięstwo utwierdzić swój wpływ i panowanie wśród robotników borysławskich i po swojemu uświadamiać ich przeciw przedsiębiorcom.

W takim stanie sprawy było rzeczą naturalną, że dzienniki niesocyalistyczne oświadczą się przeciw zachowaniu się socyalistów. Dziwić się tylko można, że *Kuryer Lw.*, już choćby przez wzgląd na wzgardzonego i odepchniętego posła swego *Stapińskiego*, nie zajął stanowiska wyraźniejszego. Widać, że *partya socyalistyczna jest mu bliższą, niż własny poseł ludowy* i dlatego pozostawiła wszelką swobodę swemu korespondentowi (J. K.), który już przez samą animozyę do *Słowa Polskiego* na równi z *Naprzodem* popisywał się swoją gwałtownością i zaślepioną stronniczością. (C. d. n.).



O początkach obchodzenia Swięta Poczęcia N. M. P.

O historycznym początku najświeższego Święta na cześć Bogarodzicy, posiada Kościół św. dopiero od niedawnego czasu dokładniejsze wiadomości. Dawniejsi bowiem autorowie, jak Thomassin lub Benedykt XIV., o początkach tegoż w łacińskim Kościele wspominają jedynie na podstawie znanego listu św. Bernarda († 1153), w którym tenże oświadcza się przeciwko obchodzeniu święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i soboru londyńskiego z r. 1328, który błędnie podaje św. Anzelma (1033—1109) jako tego, który wprowadził wyż wspomniane Święto. Dopiero w r. 1846 ogłoszono listy opata Osberta z Clare, które po raz pierwszy, wspomniały o większej ilości nowych i wiarygodnych faktów, odnoszących się do tej sprawy.

Lecz i wydawca tych listów „Epistolae Heriberti de Losinga, Osberti de Clare et Elmeri prioris Cantuariensis nunc primum e codicibus editae a Roberto Anstruther — London 1846.“ nie znał sam doniosłości tychże, a stąd, nie zwracano na nie wiele uwagi aż do r. 1860., dopóki Bollandysta Wiktor de Buck w „Etudes de théol. Paris 1860. II. 64 f. 545 f.“ nie przedstawił je światu uczonemu jako nader ważne. Z dowodów O. de Buck okazuje się, że listy te Osberta, napisane zostały w czasie między styczniem 1128, a sierpniem 1129. Osbert obchodził to święto w Winchester, lecz przytem naraził się na rozliczne zarzuty. Przewodnicy jego zwrócili się do biskupów Rogera z Salisbury i Bernarda z Sankt Davids, którzy oświadczyli się przeciwko Osbertowi i na mającym się odbyć właśnie synodzie, przyrzekli działać w kierunku skasowania tegoż Święta.

Osbert pisze wówczas do opata Anzelma z Edmundsburg, siostrzeńca wielkiego Anzelma z Canterburg, prosząc go, iżby mu przyszedł z pomocą w tej tak doniosłej dla Kościoła św. walce. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że ów opat Anzelm, był jednym z głównych propagatorów tegoż Święta, i że już „na wielu miejscach“ wprowadził Święto Niepokalanego Poczęcia. Jako dalsi przyjaciele Osberta, wymienieni są opat Hugo z Reading, który na prośby króla Henryka I. (1100—1135) zaprowadził to święto w swoim klasztorze i biskup Wilhelm z Londynu; ponadto zaś widać ze słów tegoż listu Osberta, wielu było biskupów i opatów na kontynencie, którzy w miejscowościach swej jurysdykcyi podległych, Niepokalanie Poczętą uroczyście czcić nakazywali.

Najnowsza jednak heortologia nie chce znać ani pierwszego wydawcy listów Osberta, ani de Bucka, ani

dalszych w tej kwestyi pracodawców: O. Bonifacego Wolffa, który w r. 1885. w „Studien und Mitteilungen aus dem Benediktiner- und dem Cistercienserorden I. 21—40", uzupełnił i poprawił niektóre badania swych poprzedników, i Edmunda Bishopa, który w „Downside Review 1886. 107—119" wykazał, że Osbert i Anzelm niesłusznie nazwani zostali przez wspomnianych powyżej autorów i badaczy listów Osberta, założycielami święta, obecnie 8. grudnia obchodzonego, i że święto to w Anglii obchodzonem było jeszcze przed zdobyciem tegoż kraju przez Normanów! Dwa kalendaria z Winchester zawierają pod dniem 8. grudnia wzmiankę: „Conceptio sancte genitricis Mariae"; z tych zaś kalendariów, jedno należące do opactwa Newminster napisane zostało za rządów opata Aelfwina (1034—1057), drugie zaś pochodzące z opactwa Vetus monasterium, ułożone przez Hickesa około r. 1030. sięga w każdym razie jeszcze anglo-saskich czasów w Anglii.

Znalazł następnie Bishop dwa benedykcyonalia z XI. w., jedno będące własnością kościoła w Canterburg i napisane około r. 1023. lub najdalej 1050., drugie zaś ułożone przez biskupa Leofrica z Exeter († 1072); w obydwóch wciągnięto po uroczystości św. Birinusa 3. grudnia błogosławieństwo na dzień Niepokalanego Poczęcia.

Później niż w Anglii spotykamy to Święto w Normandyi; a oznaczenie tegoż jako „święta Normannów" ma na celu wyjaśnić, iż t. z. „naród normański" obrał dla studentów uniwersytetu paryskiego Niepokalane Poczęcie jako święto patronackie. W najnowszym czasie przyniosło czasopismo „The Month" w numerze z maja 1904, pracę Jezuity O. H. Thurstona, w której tenże udowadnia, jakoby Bishop nie przytoczył jeszcze najdawniejszych śladów tegoż Święta, gdyż takowe znanem już było przed wiekiem XI. w Irlandyi. I twierdzenie swe uzasadnia kilku autentycznemi dokumentami. Jednym z najważniejszych, jest rękopis muzeum brytyjskiego z czasów króla Athelstana († 940), a w kalendarzu stanowiącym pierwszą część rękopisu, skreślone są pismem, bezwątpienia wskazującem na pierwszą połowę wieku X. słowa: „Concipitur virgo Maria cognomine senis" i to pod dniem VI. ante Idus Maji t. j. 2. maja. Dalszym dokumentem to menologium wierszowane, znane pod nazwą kalendarza Oengusa, gdzie pod dniem 3. maja czytamy: „feil mar Mairenage czyli wielkie święto Maryi Dziewicy", a kalendarz ten zdaniem Dra Whitleya Stokes pochodzi z X., a według najnowszych badań profesora Thurneysena, z pierwszej połowy IX. wieku.

Bollandyści czynią uwagę pod dniem 3. maja, że martyrologium z Tallaght, podaje tegoż dnia Poczęcie Maryi, a tekst ten opiewa: „V. Nonas Maias: Crucis Christi inventis, Mariae Virginis conceptio, Eventii, Theoduli, Ambrosii etc". Święto jednak Poczęcia Maryi z czasów dawnej scholastyki nie jest równobrzmiącem ze świętem Niepokalanego Poczęcia. Wyraźnie mówią o tem Henryk z Gent i św. Tomasz z Akwinu; św. Bonawentura jakkolwiek wcale nie należał do obrońców Niepokalanego Poczęcia, zarządził w r. 1263., aby święto Poczęcia Maryi uroczyście obchodzono w Zakonie Franciszkanów. Stąd też nasuwa się jeszcze pytanie, w jakiem znaczeniu brać należy owo święto Poczęcia Maryi, wspominane w wyżrzeczonych źródłach irlandzkich i anglo-saskich?

Sposób w jaki Benedictionale biskupa z Exeter wyraża się o tem święcie wskazuje na to, że uroczystość ta nie tyle odnosi się do samego Poczęcia Maryi, jak raczej do cudownych okoliczności tegoż; i w tym samym duchu obchodzono też i Poczęcie św. Jana Chrzciciela, nie dlatego, iż dusza świętego Jana od pierwszej chwili świętą była, jak raczej dlatego, by wspominając na cuda towarzyszące Poczęciu świętego Jana, w sercu obudzić wdzięczność ku Bogu za ową Jego dobroć i miłosierdzie dla rodu ludzkiego. Z listów zaś Osberta i Anzelma widzimy, że przedmiot uroczystości jest zupełnie ten sam jaki i dziś a mianowicie wolność Maryi od wszelkiego grzechu w pierwszej chwili Jej istnienia na ziemi; a takie pojmowanie tegoż święta, spotykamy także u dawniejszych teologów zakonu Benedyktynów i w IX. wieku.

Niewiadomo jeszcze dotąd, kiedy wprowadzono Święto Niepokalanego Poczęcia w Rzymie. Zazwyczaj podaje się wiek XIV., gdy tymczasem w pewnem nadaniu odpustów z r. 1289. czytamy, że i do święta Poczęcia Maryi, przywiązanym zostaje odpust, a dekret ten wydano dla klasztoru Dominikanów w Halberstadt. Podobne dekreta odpustowe otrzymały także w r. 1294, miasto Halberstadt, w r. 1297. klasztor w Paderborn, w r. 1300, dyecezya Minden. *X. X.*

O spotkaniu i wielkiem zjednoczeniu się Boga z człowiekiem.

Jest tedy religia! Istnieje drabina między tą smutną ziemią, a promienistem niebem. Człowiek podnosi się, Bóg się nachyla. I czyż obaj nie mieliby się spotkać?

Z poprzednich wyjaśnień wynika, że to upragnione a wzniosłe spotkanie się Boga i człowieka jest naturalne, prawdziwe; a gdy się zważa na istotę Boską i ludzką, że jest ono metafizycznie i naukowo możliwe, i że ani w powszechnych prawach, które światem rządzą, ani w odkryciach nowożytnej umiejętności, nie znachodzi się żadna przeszkoda, któraby stała na zawadzie połączeniu się człowieka z Bogiem, gdy obaj się szukają.

Ludzkość bez połączenia się z Bogiem, byłaby samą niedoskonałością. Jednostka byłaby pozbawiona wielkości, rodzina miłości, społeczeństwo czystości obyczajów i sprawiedliwości, potęgi i spokoju, a życie nadprzyrodzonej nadziei. Religia bowiem jest nietylko podwaliną i węgielnym kamieniem świata, ale według woli Bożej jest ona i nadzieją jego i szczęściem jego.

Rozważmy, w jaki sposób w ciągu wieków rozwijała się religia. Bo chociaż religia jest starą jak świat i powstała równocześnie z człowiekiem na ziemi, nie była przecież odrazu zupełną. Prawda, że istotna obecność Boga w łonie ludzkości i prawdziwe zjednoczenie się Boga i człowieka, były istotnym pierwiastkiem w religii od samego jej zaczątku. Ale ta obecność Boga w łonie ludzkości z czasami coraz więcej objawiała się i na zewnątrz występowała. Nić ich wiążąca coraz więcej się wzmacniała, potężniała.

Ale jako prawdziwa miłość ciągle wzrasta, płomienieje, to samo działo się i z religią. Ciągle przybywało

w niej coraz więcej serdeczności i głębokości. A że religia jest obopólną miłością, to też przybywało jej i z nieba i z ziemi. Z nieba, — bo co Bóg przyrzekł to dał i urzeczywistnił. Z ziemi, — bo co ludzie przeczuwali, czego pragnęli, za czem tęsknili, toć to i w całej pełni otrzymali.

* * *

Kto jest w stanie określić ową świętą, tajemniczą godzinę, w której człowiek, tuż po stworzeniu, został powołany do ubóstwiania, podzięki i miłości Boga? Opis tej wzniosłej chwili jest w biblii bardzo króciuchno skreślony. A przecież i z tych kilku wyrazów wyłania się ta prawda, że religia zrodziła się z pierwszym oddechem, z pierwszem tchnieniem pierwszego człowieka, i że Bóg uczynił pierwszy krok, w tej świętej, a wielkiej sprawie, Bóg był nauczycielem pierwszego człowieka, który nie miał ojca ziemskiego ni matki, nie miał i doświadczenia. Było to pierwsze objawienie, w którem Bóg wyjawił pierwszemu człowiekowi zasady i źródła religii, rodziny, społeczeństwa i wiedzy.

Otóż pierwszy krok wyszedł od Boga. Cóż tedy Bóg uczynił, by z serca Adama wydobyć okrzyk wdzięczności i ubóstwiania?

Oto Adam stworzony. Bóg objawia mu się w cieniu ziemskiego raju. Mówi do niego, spogląda na niego. To Boże słowo, to spojrzenie Boże wprawia Adama w zachwyt, Adam tonie w miłości! Patrz — mówi Bóg — to niebo, ta ziemia, ten wszechświat, wszystko to dla ciebie stworzyłem, Króluj nad memi dziełami! »A niech przełożony będzie, mówi Biblia, wszystkiej ziemi«. (Ks. Rodz. 1, 26). Cała ziemia to twoje królestwo. »Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go. I rozkazał mu, mówiąc: Z każdego drzewa rajskiego jedz« (Ks. Rodz. 2, 13). Jedz według woli i upodobania ze wszystkich owoców ziemi, jakie ci ona wyda. »Ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz» (tamże, w. 17).

Oto »pierwsze objawienie«, oto »pierwsze słowo Boże«, wypowiedziane do człowieka. Mieści ono w sobie najpierw dary; — potem rozkaz. Mieści w sobie »dary«, bo Bóg jest Ojcem. Mieści w sobie »rozkaz«, bo Bóg jest Królem. A te dary bardzo znakomite i nadmiar bogate, a to dlatego, aby w człowieku ciągle budziły wdzięczność. Ale w tych darach jest pewna granica, a to dlatego, ażeby Adam pamiętał, że jest poddanym królewskim, że ciąży na nim obowiązek posłuszeństwa i poddaństwa. Ale w tem pierwszem słowie znajdujemy nadto cały ustrój religii. Prawda, że w ciągu wieków religia się udoskonalała, ale mimo to, istota jej w niczem się nie zmieniła.

Po tem pierwszem objawieniu następuje natychmiast drugie. Adam bierze w posiadanie dane mu królestwo. Rozgląda się i widzi całe szeregi stworzeń, które już przed nim były, a których koroną jest on sam, bo on wszystkie te w sobie mieści. Rozgląda się, ale nie powierzchownie, nie zewnętrznie. Jego spojrzenie wdziera się »w istotę« rzeczy i stworzeń. Jego jasny rozum poznaje prawdziwą istotę i naturę każdego stworzenia.

I oto otwiera Adam usta. Co dopiero przemówił Bóg. Teraz mówi Adam. Mówi, bo słyszał mowę. Nie szuka słów, nie jąka się. Mowa jego bogata a głęboka. Żaden z jego synów i najsuciej uposażonych tak nie mówił. Posłuchajmy: »I nazwał Adam imionami ich wszystkie zwierzęta — wszystko ptactwo powietrzne i wszystkie bestye ziemne. Wszystko bowiem co nazwał Adam duszą żywiącą, to jest imię jego«. (Ks. rodz. 2, 20, 19).

Oto drugie objawienie, a to »objawienie mowy« A w tem drugiem objawieniu mieści się klucz do wszelkiej »wiedzy«, do utworzenia »społeczeństwa«. Na co bowiem była udzielona mowa Adamowi? Przecież nie na to, by ze zwierzętami rozmawiał, bo do tego starczy spojrzenie, poruszenie ręką. I nie na to tylko, by z Bogiem mówił, bo serce rozmawia z Bogiem bez słów, a taka mowa najlepsza, nacóż tedy to drugie objawienie? Zaiste w tej chwili według planu Bożego została utworzona »rodzina« i społeczeństwo.

* * *

Już cały zastęp stworzonych istot przesunął się przed Adamem, a przecież nie znalazł wśród stworzeń kogoś, coby mu był podobnym. Ale on i nie pragnął istoty sobie podobnej. On król, a raczej kapłan tej dziewiczej świątyni, on, pustelnik Bogu poświęcony i na to stworzony, by Dawcę dóbr i swego istnienia uwielbiał, miłował, chwalił, nie przypuszczał nawet, nie domyślał się, że kiedyś jego serce będzie podbite, ujarzmione przez inne mu pokrewne serce; że on swem sercem z kimś innym jeszcze się podzieli. Jemu teraz miłość Boga w zupełności starczyła. A nie wiedział ani rozumiał, co to ludzka miłość, co jej tysiączne odmiany, która życiu człowieka użycza niewypowiedzianego uroku i wdzięku.

Nagle spogląda Pan na Adama. To spojrzenie Boże wprawia go w zachwycenie, upaja go. Adam pada na ziemię, jakby odurzony miłością, uśpiony, a dusza jego w tej chwili, gdy ciało straciło niemal czucie i władzę, tonie w miłości Bożej, w Bogu. Pismo św. tak opisuje ten wyjątek: »Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama«. (Ks. Rodz. 2, 21).

W tym stanie, gdy moce rozumu i serca w Adamie podniosły się do najwyższej potęgi, widzi Adam wzrokiem duszy swej, jak Bóg do niego się zniża, jak bok jego otwiera, jak jego cząstkę ciała przedstawia w cudowną nową piękność. Widzi istotę różną, a przecież tak do siebie podobną, i rodzi się w nim nowa pierwsza miłość i pierwsze przywiązanie do stworzenia. A ta pierwsza miłość jest tak szlachetna, podniosła i czysta, a chociaż niższego rzędu od miłości Boga, przecież bardzo wielka i bardzo cenna, bo na spółkę z miłością Bożą rozwesela żywot jego, pociesza go i uszlachetnia, uszacnia i płodnym do wzniosłych czynów i do poświęcenia czyni. I w tym zachwycie, w jaki go wprawił widok istoty drugiej sobie podobnej, już nie mówi Adam, ale »śpiewa«, pierwszy, wielki, najwspanialszy hymn, pieśń bożą, która światy przetrwa, w której jest objawiony nowy porządek

Boży, jaki ma panować po wszystkie czasy i kierować i rządzić skłonnościami serca ludzkiego.

I jakiż to hymn zanucił Adam?

»To teraz kość z kości moich,
I ciało z ciała mego;
Tę będą zwać mężyną,
Bo z męża wziętą jest.
Przetoż opuści człowiek
Ojca swego i matkę,
A przyłączy się do żony swej,
I będą dwoje w jednym ciele«.
(Ks. Rodzajów, roz. 2, w. 23).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. p. X. Jan Łabaj.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 12. sierpnia b. r. zmarł w Krakowie prepozyt św. Mikołaja, X. Jan Łabaj, w 20. roku kapłaństwa, w 44. życia.

Zgasł przedwcześnie, żył bez rozgłosu, wyższych godności kościelnych nie piastował, ale jako kapłan wzorowy i ducha apostolskiego pełny, pozostawił po sobie w szeregach duchowieństwa wielką lukę, w sercach znajowych głęboki żal, dla stowarzyszeń katolicko-rolniczych niepowetowaną stratę. Ku uczczeniu jego pamięci niech posłuży choć ta krótka wzmianka.

Jako uczeń gimnazyalny odznaczał się śp. X. Jan Łabaj żywym temparamentem i bystrym umysłem. Młodzieńcy o żywem usposobieniu zazwyczaj nie czują skłonności do stanu duchownego. Może i śp. X. Łabaj miał co do swego powołania pewne wątpliwości, skoro po ukończeniu gimnazyum w Wadowicach, wstąpił do służby wojskowej. Ale łaska Boża ciągła go do wyzszej służby, do której następnie w Seminaryum duchownem w Krakowie się sposobił. Jako kapłan, wrodzoną żywość temperamentu i bystrość umysłu oddał całkiem na chwałę Bożą. Gdy jedni zchodzą ze świata przez nieumiarkowane życie, drudzy przez lekceważenie swego zdrowia; śp. ks. Łabaj stargał swe siły, zrujnował zdrowie jedynie przez pracę. Był to prawdziwie człowiek pracy — odpoczynku nie znał. Nawet wtedy, gdy odpoczywać się zdawał, myślał o sprawach zawodu. Posiadał przytem sztukę korzystania z czasu jak rzadko kto inny. Każdą chwilę wolniejszą obracał na czytanie, pisanie, modlitwę, wnikanie w sprawy parafii. Nieraz o zmierzchu można go było zastać w swym pokoiku klęczącego przy oknie, które wychodziło na Kościół —. była to właśnie godzina adoracyi.

Obowiązki kapłańskie spełniał z całą gorliwością i prawdziwem zamiłowaniem. O oznaczonej godzinie nie brakło go nigdy w konfesyonale, w szkole, w kancelaryi parafialnej. Punktualność tę, wszędzie potrzebną, cenił i do swych czynności stósował, co u Polaków jest cnotą dość rzadką.

Niecałe dwa lata był proboszczem w Kozach, a potrafił sobie zjednać serca swych parafian tak dalece, że z wielkim żalem żegnano go, gdy odchodził na probostwo św. Mikołaja w Krakowie. I tu, mimo niezwykłych trudności — parafia liczy do 20 tysięcy ludności miejskiej, podmiejskiej, przeważnie robotniczej i wiejskiej —- pracował z powodzeniem. Szkoły swej parafii i nauczycielstwo otaczał życzliwą opieką, na dziatwę i uczniów gimnazyalnych zwracał baczną uwagę, bractw i stowarzyszeń swej parafii był prawdziwym ojcem, zachęcał wszystkich do trzeźwości i oszczędności. W parafii jego nie zaszedł żaden ważniejszy wypadek, o którymby nie wiedział. Pasterz to był czujny. Dla każdego miał słowo zachęty, nagany, pociechy — a czynił to w sposób tak życzliwy i spokojny — że musiał pozyskać serce kazdego, z którym się zetknął.

Restauracya kościoła św. Mikołaja zewnętrzna, poprawa wikarówki i budowa plebanii zaprzątała jego umysł przez całe dziesięciolecie pasterzowania u św. Mikołaja. Nie jest to rzeczą łatwą w Krakowie przez konkurencyę parafialną budować lub restaurować kościół. Ile zabiegów, trudów i wydatków podjął w tym celu ś. p. X. Łabaj, to mogą wiedzieć ci tylko, co z bliska na niego patrzyli. Ale też doprowadził do tego, że dziś plebania stoi nowa, a kościół jest w znacznej części zrestaurowany.

Śp. X. Łabaj miał to przekonanie, że kapłan, choćby wszystkie obowiązki połączone ze swym zawodem, a więc ściśle kościelne spełniał choćby najsumienniej, to nie odpowiada swemu zadaniu w zupełności, jeżeli nie pracuje poza kościołem. Jego zdaniem było: kapłan musi iść w lud. Sam to czynił zawsze. Jako wikaryusz w Białej zorganizował stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej, aby ją materyalnie i moralnie dźwigać i zajmował się niem kilka lat. Dla niego też napisał »Jasełka«, które dotąd zarówno w Krakowie, jak po prowincyi mają wielkie powodzenie. Pracą społeczną nie przestał się interesować żywo i zajmować szczerze do końca życia, zwłaszcza, odkąd przybył do Krakowa jako wikaryusz katedralny, a następnie jako proboszcz św. Mikołaja. Jeżeli w Krakowie i okolicy powstał cały szereg stowarzyszeń katolicko-robotniczych, jeżeli utworzyło się stronnictwo katolicko-narodowe, jeżeli wszczął się wogóle ruch w myśl encyklik społecznych Leona XIII., to zasługą to wielką śp. X. Łabaja. Prawda, że stowarzyszenia katol. robotnicze nie kwitną, ani stronnictwo katolickie narodowe nie daje znaków życia obecnie, ale na to składa się wiele powodów, nie pochodzących z winy ś. p. X. Łabaja. On zrobił wszystko, co w tym kierunku zrobić mógł. Ile pracy, zdrowia, sił, pieniędzy włożył, aby rozbudzić ruch społeczny na zasadach katolickich, Bóg tylko wie.

Śp. X. Łabaj posiadał umysł szeroki. Nigdy nie był jednostronnym, nie zasklepiał się, nie oddawał się z predylekcyą jakiejś pewnej tylko czynności, on równomiernie obejmował swą myślą i dłonią wszystkie sprawy do których kapłan a zwłaszcza duszpasterz przykładać ma swe ręce. Dla ludzi, ani dla względów ludzkich nie pracował, wyniesienia nie szukał. Służył wyłącznie Bogu a ludziom dla Boga. Pan Bóg niech będzie jego zapłatą. R. i. p.

Przeciw bluźniercom.

Jednem z ostatnich rozporządzeń Kongregacyi Odpustów i Relikwii, obecnie osobno już nie istniejącej, bo rozporządzeniem papieskiem z 28. stycznia b. r. złączonej na zawsze z Kongregacyą Obrzędów, jest dekret Urbis et Orbis z 28. listopada z. r. nadający 50 dni odpustu, tym wszystkim, którzy usłyszawszy wymówione bluźnierstwo, odmówią pobożnie i sercem skruszonem, akt strzelisty »Deus sit benedictus«. Odpust powyższy można uzyskać toties quoties i również można go aplikować za zmarłych.

Odpust ten udzielił Ojciec św. w tym celu, aby potwierdzić i poprzeć pobożną praktykę, w wielu krajach już rozpowszechnioną, że za grzech tak ciężki, jakim jest bluźnierstwo, wierni starają się Boga natychmiast przeprosić i zaraz na miejscu grzechu Jemu zadośćuczynić.

Ponieważ słowa »Deus sit benedictus« stanowią pierwszy wiersz aktów strzelistych, odmawianych po mszy św., dlatego na nasz język tłómaczyć je potrzeba, w sposób przez biskupów przepisany a więc »Niech będzie Bóg uwielbiony«!



Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeniesieni: ks. Paweł Jarosiński dotychczasowy kooperator w Janowie do Borszczowa, a ks. Franciszek Nowara z Borszczowa do Janowa ad Lwów.

Konkurs na dwóch wikarych przy Archikatedrze rozpisany z terminem do 10. września b. r.

Dnia 1. września, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **OO. Bernardynów** o godzinie 5½ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Ołtarz 6 mtr. wysoki, 4 mtr. szeroki, w stylu barokowym, z kilku statuami Świętych doskonale złoconemi, **lampa** bronzowa duża przed Sanctissimum i jeden **feretron** z dwoma obrazami na blasze, wszystko w dobrym stanie, w rz.-kat. kościele w Uhnowie zaraz bardzo tanio do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych objaśnień udziela *ks. Antoni Dwornicki, proboszcz.*

MARCELI KOWALSKI, rzeźbiarz

we Lwowie, ul. Łyczakowska 6.

wykonuje ołtarze, konfesyonały, ołtarzyki i t. d. — w ogóle wszelkie roboty w zakres rzeźbiarstwa wchodzące.

Na premie dla dziatwy szkolnej

Książeczki do nabożeństwa i czytania polskie i ruskie. Obrazki w ramkach i do książeczek. Medaliki, krzyżyki, koronki, figurki metalowe i z gipsu **po bardzo niskich cenach**

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika L. 2.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne**, stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

NA ROK JUBILEUSZOWY

poleca Statuy Najśw. P. Maryi Niepokalanie Poczętej

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

W cierpieniach

reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL“

(Maść Sapomentholowa)

wyrobu aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik K. 1.40, za duży 5 kor., w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

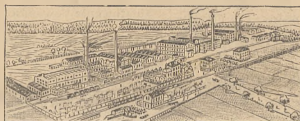
Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli Radomyśl koło Tarnowa.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Unterthemenau.**



Roczny obrót przeszło **3.000 wagonów.**



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca: **płyty zendrówkowe** każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 16 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, naczynia kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową**, wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o Ilość robotników 700.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.